

TOMÁŠ HALÍK
czas pustych kościołów

przedkład
Tomasz Maćkowiak

WYDAWNICTWO WAM

Proch i popiół

Kazanie na Środę Popielcową

Pamiętaj człowieku, że jesteś prochem
i w proch się obrócisz.

Z LITURGII ŚRODY POPIELCOWEJ

W jednej kieszeni noś kartkę z napisem
„Świat został stworzony specjalnie
dla ciebie”. W drugiej ze zdaniem,
że jesteś prochem i popiołem.

MĄDROŚĆ CHASYDZKA

Jest Środa Popielcowa, wyruszamy w drogę ku Wielkanocy. W pierwszy dzień Wielkiego Postu, przedwielkanocnego okresu pokutnego, świętujemy już po raz dwudziesty w naszej Parafii Akademickiej „Popielec artystów”, który jest okazją do spotkania świata sztuki ze światem religii. Ta tradycja ma swój początek w ostatnich dniach I wojny światowej, kiedy właśnie tego dnia odprawiano w paryskiej katedrze Notre Dame requiem za artystów, którzy zginęli w czasie wojny.

Świat sztuki i świat religii przynależą do siebie. Historia sztuki jest niemożliwą do oddzielenia częścią historii religii i odwrotnie.

Te dwa światy są ze sobą połączone historycznie. Praktycznie wszystkie dziedziny sztuki: taniec, muzyka i śpiew, plastyka, a szczególnie budynki sakralne najprawdopodobniej powstały u progu ludzkiej historii jako elementy kultu religijnego (pamiętajmy, że praktycznie aż do oświecenia „religia” nie była jakimś szczególnym segmentem życia społeczeństwa istniejącym obok pozostałych, ale raczej „powietrzem”, którym oddychali wszyscy).

Również jeden z pierwszych w historii filmów był zapisem przedstawienia pasyjnego. A czym byłaby liturgia bez

muzyki, śpiewu i świątynnej architektury? Jak uboga byłaby historia sztuki, gdyby nie było w niej tego wszystkiego, co towarzyszyło liturgii, a w naszej kulturze także wszystkiego, co było inspirowane Biblią i innymi religijnymi tekstami!

Sztuka i religia należą do siebie nie tylko historycznie, jako zrośnięte korzenie kultury ludzkiej, ale także ze względu na swój charakter. Podstawowym budulcem religii i sztuki są symbole. Sztuka i religia przez mowę symboli starają się wyrazić niewyraźne i przedstawić nieprzedstawialne. Symbol ma naturę paradoksalną: jednocześnie odkrywa i zakrywa tajemnicę, do której się odnosi, na którą wskazuje.

Sztuka, która nie wskazuje na tajemnicę, ale leniwie zatrzymuje się na estetycznej powierzchni, jest zwykłym kiczem. Religia, które swoje symbole przedstawia tak, jakby były rzeczywistością, która nie jest zdolna traktować symboli jak drogi do głębin, jest przeciwieństwem prawdziwej religii, jest fundamentalizmem. Fundamentalizm, czyli dosłowne, prymitywne traktowanie języka religii, jest religijnym kiczem. Fundamentalizm jest dla religii tym, czym dla sztuki jest kicz.

To ciekawe, że niemal takie samo pojmowanie religii, czyli prymitywne wyobrażenia o Bogu i wierze, współdziałały fundamentalizm i wulgarny ateizm. Kiedy religijny fundamentalista i radykalny ateista opowiadają, jak wyobrażają sobie Boga, najprawdopodobniej od obu słyszycie bardzo podobną karykaturę wiary. Różnica jest tylko taka, że jedni tego pojęcia bronią, a drudzy je krytykują. Brama do głębi tajemnicy wiary jest dla obu zamknięta.

Trzeba jednak dodać, że oprócz wulgarnego ateizmu – prymitywnego materializmu albo tak zwanego naukowego ateizmu, który jest intelektualnym kiczem podobnym do fundamentalizmu religijnego – istnieje także inny ateizm, egzystencjalny, tragiczny ateizm protestu i bólu. Od wielu lat myślę i piszę o potrzebie szacunku dla ateizmu tego typu. O konieczności pokazania, że świat żywej wiary zna także tajemnicę gorzkiej nocy życia, konfrontacji z nicością i walki z pokusą nihilizmu i absurdu. Dojrzała wiara te bolesne doświadczenia potrafi objąć i w ten sposób zintegrować taki ateizm. Czym byłaby sztuka bez wrażliwości na ból i czym byłaby wiara bez doświadczenia „ciemnej nocy duszy”, o której pisali wielcy mistycy, ci poeci świata religii?

Dzisiejsza liturgia dotyka jednego z symboli ludzkiej śmiertelności i przemijalności, czyli popiołu, prochu, ziemi. Przez stulecia Środzie Popielcowej towarzyszyło zdanie: „prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,19). Ten motyw tak dramatycznie obecny na przykład w barokowej sztuce chrześcijańskiej byłby herezją (czyli częścią bezmyślnie wyrwaną z całości), gdyby nie był rozumiany jako tylko jeden biegun paradoksalnej, biblijnej prawdy o człowieku.

Poemat o stworzeniu świata na początku Biblii pokazuje, że człowiek zawiera w sobie jednocześnie nicość i pełnię: podjęty z prochu ziemi, jest jednocześnie obrazem Boga. Był stworzony z nicości z prochu bezkształtnego, a jednocześnie powstał z twórczej mocy Stworzyciela, z Ducha. Człowiek jest paradoksalnym połączeniem skończoności swojego losu i tęsknoty do wieczności i pełni.

W psalmie czytamy, że człowiek, dopuszczając się grzechu (odłączenia od Boga), powraca do prochu, a jednak wraz z żalem za grzechy i nawróceniem znów otwiera się na Ducha i zostaje stworzony na nowo (Ps 104,29-30)¹⁴.

Stoimy na progu Wielkiego Postu, okresu pokuty i otwarcia na nowo, dosłownie „re-kreacji” (*re-creatio*). Tych czterdzieści dni duchowej rekreacji ma nas uzdrowić i uwolnić, zaprowadzić z powierzchni do głębi.

Ten, kto żyje na powierzchni, żyje życiem nieautentycznym, w rozproszeniu, w powierzchownych zabawach, w niewoli u „bożków tego świata”. Ze swojego życia tworzy kicz. Ten, kto potrafi uwolnić się od powierzchowności i zejść do głębi, żyje *życiem autentycznym*, „życiem w prawdzie”, przeżywa swoje życie jako sztukę, tworzy własną osobowość jako oryginalne dzieło sztuki. W ten sposób spełnia twórczy plan Boży. Odpowiada na niepowtarzalne dzieło Boże, dzięki któremu został powołany z niebytu do bytu. Pokuta, nawrócenie (metanoia) to nieskończenie więcej niż zwykła „moralna poprawa”, jakkolwiek i ona jest oczywiście potrzebna.

Myśląc o tym, możemy się inspirować filozofią i psychologią XX wieku. Sformułowane przez Heideggera rozróżnienie nieautentycznego życia, konformistycznego wobec otoczenia – żyć „jak się żyje” (*man lebt*) – od istnienia

¹⁴ Gdy skryjesz swe oblicze, wpadają w niepokój;
gdy im oddech odbierasz, marnieją
i powracają do swojego prochu.
Stwarzasz je, gdy ślesz swego Ducha
i odnawiasz oblicze ziemi.

autentycznego daje nowy język staremu doświadczeniu mistyków i mistrzów duchowych. Także pochodzące od Junga pojęcie dojrzewania życiowego jako zejścia od naszego „ego” do „głębokiego ja” (*das selbst, self*) nazywa na nowo to, co św. Paweł nazwał *Chrystusem, który żyje we mnie* (por. Ga 2,19-20), a mistycy Bogiem jako „duszą naszej duszy”.

Zejść do głębi jednak zazwyczaj oznacza także dotknąć dna, konfrontować się z nicością, z nocną i tragiczną stroną ludzkiego życia, z przemijalnością. Oznacza wyzbycie się złudzeń (także w mitach, bajkach i archaicznych rytuałach „droga do skarbu”, do dojrzałości i dorosłości, zawiera bolesne próby). Pycha oślepia i ogłupia, więzi nas na powierzchni. Pokora otwiera oczy i stawia nas w prawdzie.

Kiedy zdobywamy się na odwagę idąc ku pokucie, ku pokorze, ku prawdzie, kiedy dotykamy w sobie prochu naszej skończoności, możemy dotknąć jednocześnie ręki Bożej, która podnosi nas z prochu ziemi i stale na nowo nas stwarza. Powołuje nas do piękna i do sztuki twórczego życia, do nieustannego zachwyty nad pięknem stworzenia i potęgą Stworzyciela. Jemu niech będzie cześć i chwała na wieki.

Amen

Czas zakrytych obrazów

Kazanie na pierwszą niedzielę Wielkiego Postu

Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie, w porze, kiedy był powiew wiatru, skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: „Gdzie jesteś?”.

(Rdz 3,8-9)

Moi mili,

pierwsze czytanie dzisiejszego nabożeństwa pochodzi z Księgi Rodzaju, poetyckiej, mitycznej relacji o stworzeniu świata i człowieka. Jest też jedną z odpowiedzi na pytanie o pochodzenie zła. Mity religijne narodów otaczających starożytny Izrael zazwyczaj łączyły początek zła z powstaniem świata. Kosmogenezę rozumiały jako scenę walki bogów. Tymczasem Bóg Biblii przy powstaniu świata nie ma żadnego groźnego przeciwnika. Każdy rozdział dzieła stworzenia podsumowany jest uroczystym Bożym oświadczeniem, że to dzieło jest dobre.

Dopiero przy opowieści o początkach rodziny ludzkiej wspomniany jest Przeciwnik, pokazany jako oszust: chce zasiać w sercu człowieka ziarno nieufności do Boga. Proponuje więc człowiekowi alternatywny obraz Boga, Boga – zazdrosnego despoty, który człowieka okłamuje, bo boi się jego wolności. Boga obawiającego się ludzkiego poznania, które z człowieka uczyniłoby jego konkurenta, nieśmiertelnego, równego Bogu. Zwodziciel budzi w człowieku tęsknotę za władzą, za poznaniem, takim poznaniem, jakie z człowieka uczyni Boga, Pana Dobra i Zła.

Człowiek nie musiałby już więcej pytać, co jest dobre, a co jest złe i sam by o tym decydował. Pozbyłby się odpowiedzialności przed Bogiem. Przy kolebce zła, grzechu, który narusza harmonię Bożego świata i powoduje „wypędzenie z raju” stoją zatem obok siebie ludzka żądza władzy, brak zaufania do Boga i Jego fałszywy obraz. Jedynym poznaniem, które to obiecywane otwarcie oczu przyniosło, jest wyłącznie ludzkie poznanie własnej nagości i kruchości.

„Gdzie jesteś?” (Rdz 3,9). Adam już nie żyje w prawdzie. Przypomnijmy grecki wyraz *aletheia*, który tłumaczy się jako „prawda”, ale w rzeczywistości oznacza on „nieskrytość”. Adam skrywa się w gąszczu usprawiedliwień. Nie umie przyjąć odpowiedzialności, zwała winę na Ewę, Ewa na węża...

Podstawą każdego grzechu jest próba „bycia jak Bóg”, zabawy w Boga, ignorowania woli Bożej i przeciwstawiania jej własnej woli, własnego pragnienia władzy.

Evangelia na dzisiejszą niedzielę opowiada o „nowym Adamie”, Chrystusie, który odrzuca propozycję władzy nad światem, obiecywaną mu przez tego samego Kłamcę, który oszukał pierwszą parę ludzką. Gdyby Jezus przyjął tę propozycję Kusiciela, gdyby zgodził się zostać tym Mesjaszem łatwych, efektownych cudów, który dla poklasku tłumów zamienia kamienie w chleb i skacze z muru świątynnego, aby pochwycić Go ręce aniołów, stałby się Antychrystem.

Wstępujemy na drogę do Wielkiej Nocy. Niedługo usłyszymy o tym, jak Jezus nie robi chleba z kamienia, ale wydaje sam siebie, swoje Ciało i Krew, swoje życie na pokarm. Staje się chlebem odpowiadającym na głód świata. Zobaczmy,

jak upadnie na kamienną ziemię ludzkiego okrucieństwa i nienawiści i się o nią rozbije. Ramiona żadnego anioła Go nie uchronią przed Krzyżem bólu i śmierci. I dopiero po tym wszystkim będzie mógł powiedzieć: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28,18).

Przeciwnieństwem pragnienia Adama, aby „być jak Bóg”, jest przykład Jezusa. On pokazuje naprawdę, co to znaczy „być jak Bóg” – naśladować Boga w Jego samopoświęceniu, w bezgranicznej miłości. Być jak Bóg, który pozwala słońcu świecić, a deszczowi spadać na wszystkich, dobrych i złych, sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Do tej doskonałości, do tego podobieństwa do Boga i Jego wspaniałomyślnej miłości Jezus nas wzywa i zaprasza.

Na początku okresu postnego spróbujmy sobie uświadomić, z jakiego miejsca wyruszamy w drogę do tego celu, w drogę naśladowania Chrystusa. Gdzie dziś jesteśmy? „Gdzie jesteś?”, pyta nas Bóg.

Pozwólmy, aby w naszym sumieniu to pytanie brzmiało przez cały okres Postu. Pytajmy się, gdzie jesteśmy i w jakiej jesteśmy kondycji. Dlaczego jesteśmy tam, gdzie jesteśmy? Wyjdźmy z gąszczy naszych usprawiedliwień. Przyznajmy, że jesteśmy nadzy. Wyruszmy w drogę prawdy i odpowiedzialności, a nie „skrytości”.

Pozwólcie mi jednak zatrzymać się przy jeszcze jednym temacie. Zastanówmy się nad jednym, dziś już w wielu kościołach zarzuconym zwyczajem starej tradycji liturgicznej. Chodzi o zwyczaj zakrywania w kościołach na cały okres postny fioletowym materiałem wszystkich obrazów i krzyży.

Możliwe, że ten zwyczaj zarzucono nie tylko z powodów praktycznych, ale także dlatego, że stał się niezrozumiały. Jestem jednak przekonany, że refleksja nad utraconym sensem tego zwyczaju może nam powiedzieć coś ważnego o roli symbolu w religii i w ludzkim życiu. A zatem wracając do tematu, którego dotknęliśmy w Środę Popielcową, dlaczego kiedyś zakrywano obrazy?

Najpierw przyjdą nam do głowy dwie proste odpowiedzi: aby nam nie spowszedniały albo aby nas swoimi kształtami i kolorami nie rozpraszały w pieczołowitym rozważaniu w trakcie poważnego, pokutnego okresu postnego. Zaskakujące, że te dwie na pozór proste odpowiedzi mogą nas zaprowadzić dalej i głębiej.

Rzeczy, na które często patrzymy i z tego powodu prawie ich już nie zauważamy, często doceniamy dopiero w chwili, kiedy ich zabraknie. Cenę zdrowia docenimy zazwyczaj dopiero w chwili choroby, a wartość jedzenia w momencie głodu. Czasem także prawdziwe zalety naszych bliźnich odkrywamy dopiero wtedy, kiedy ich z nami nie ma.

Człowiek powierzchowny uważa, że co z oczu, to z myśli. Ale dla refleksyjnego człowieka puste miejsce jest wezwaniem do zastanowienia.

Wielu myślicieli zaczęło intensywnie zajmować się religią dopiero w momencie, kiedy w naszej cywilizacji przestała być oczywistością. Kulturalny skarbiec naszego kraju zawiera tyle motywów chrześcijańskich wytworzonych przez pokolenia naszych przodków, że często przestaliśmy je jako takie postrzegać. Dla wielu ludzi mojej generacji

dopiero próba likwidacji czy ukrycia jak największej części tego skarbu w czasie komunizmu stała się impulsem, aby otworzyć oczy. Pamiętam, że jako chłopiec zauważyłem pewnego dnia zniknięcie krzyża z korytarza domu, do którego jeździłem z rodzicami na wakacje. Pierwszy raz zadałem sobie wtedy pytanie, dlaczego ktoś ten krzyż kiedyś tam zawiesił? I dlaczego ktoś inny go zdjął? I co właściwie ten symbol oznacza?

W wolnym społeczeństwie nie spotykamy się już tak często z ideologiczną cenzurą motywów chrześcijańskich, jednak nadal z tym, że są zakrywane czy przykrywane czymś innym. Czy nie jest to dobry moment, aby zastanowić się nad ich wartością i odkryć na nowo ich sens?

Spotykam się dość często z ludźmi w różnych kryzysach wiary: dziecięca wiara albo pierwotny entuzjazm wygasają, wcześniejszą jasność zakrywa gęsta ciemność i mgła.

Rzeczy Boże ukryte są za zasłoną. Chyba byłoby użyteczne, aby okres zakrytych obrazów, podobnie jak okres Bożego ukrycia i pozornej nieobecności – we współczesnej kulturze i własnym życiu – przeżyć tak, jak Tradycja Kościoła poleca przeżyć okres postny: jako okres nawrócenia, metanoi.

Obrazy czasem są zakrywane po to, abyśmy je później, gdy znów na nie spojrzemy, zobaczyli na nowo, choć one same w sobie się przecież nie zmieniły. To zaćmienie obrazu Boga w kulturze i w życiu duchowym nie zniknie prawdopodobnie automatycznie po jakimś z góry określonym czasie, ale dopiero wtedy, gdy będziemy zdolni postrzegać stare obrazy wiary w nowy sposób. Głębiej.

Rozważmy drugą możliwą odpowiedź: obrazy są zakrywane po to, aby nas nie rozpraszały w czasie wielkopostnych przygotowań. Zwróćcie uwagę, przecież chodzi o święte obrazy, obrazy z motywami religijnymi, które mają nam pomagać w medytacji, mają pobudzać ważną część naszego życia duchowego. Właśnie z tego powodu sztuka i religia przez wieki kroczyły nierozłącznie razem.

Mówiliśmy w Środę Popielcową, że religia i sztuka mają wspólny cel: uwidaczniają niewidoczne, wysławiają niewysławialne. I w tym na pozór paradoksalnym celu pomagają im szczególnie symbole. Symbol tworzy most od niewidzialnego ku widzialnemu, i przeciwnie, od wysławialnego ku niewysławialnemu, od rzeczywistości zmysłowej do ponadempirycznej tajemnicy. Symbol jednocześnie odkrywa i zakrywa to, na co wskazuje.

Jezus w swoich przypowieściach pełnych symboli i metafor mówi: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słuca!” (Mk 4,9). Spraw Bożych nie można banalizować i prezentować jako prostych instrukcji. Tej tak pożądanej zdolności rozumienia nie można pozbawiać charakteru sztuki – sztuki rozumienia. Sztuki, której trzeba się uczyć. Nasze świątynie powinny być szkołami i warsztatami tej sztuki. Rozumieć mowę Boga w zgiełku świata, umieć szukać i rozpoznać Boże piękno także pod naniesionymi warstwami kiczu, także kiczu religijnego. Rozumieć znaczy umieć rozróżniać.

Wielki średniowieczny mistyk, Mistrz Eckhart, który kiedyś działał właśnie w miejscu, w którym stoi dziś nasz kościół, mówił o najwyższej duchowej cnocie, o ubóstwie, ale

nie miał na myśli statusu socjalnego, lecz stan „uwolnienia się od obrazów”. Obraz jest w tym sensie wszystkim, co jest projekcją, projekcją naszych życzeń i strachów, projekcją kulturowych ideałów naszego czasu, projekcją zewnętrznych autorytetów. Liczni krytycy religii pomogli nam rozpoznać w naszym życiu religijnym szereg takich projekcji obrazów zbyt ludzkich wyobrażeń.

W żadnej dziedzinie ludzkiego życia nie możemy się obejść bez pomocy ludzkiej wyobraźni, bez obrazów. Prawdopodobnie tak samo jest w życiu wiary. Ale musi przyjść czas zakrytych obrazów. Musi przyjść czas odłączenia, prostoty i ubóstwa, w znaczeniu takim jak u mistyków. Stan wewnętrznej wolności. Dla religii krytyczny jest moment pomylenia symbolu z rzeczywistością, na którą symbol ma wskazywać. Inaczej mówiąc: mylenie palca wskazującego na księżyc z samym księżycem. Tego typu pomyłka jest żyzną głębą dla chwastów fundamentalizmu i przesądów, które duszą prawdziwy wzrost wiary.

Wykorzystajmy dobrze czas „zakrytych obrazów” – w roku liturgicznym, w życiu osobistym i w momentach historii – jako okres pokuty i nawrócenia. Okres uwolnienia od każdego niezdrowego uzależnienia. Okres, kiedy palec wskazujący krytycznie na innych obracamy także czasem na siebie samych. Okres, kiedy popiołem pokuty posypujemy własną głowę, zamiast ją dumnie czy w geście buntu unosić w górę. Okres, kiedy zamiast wymawiania pustych słów będziemy umieli milczeć przed Bogiem i kiedy wytrzymamy także chwilę Bożego milczenia, aby później jaśniej słyszeć Jego głos.

Nie traćmy odwagi i wierności, nadziei i wytrwałości w chwilach Bożego milczenia, aby tak jak kiedyś uczniom w Emaus i nam spadły skorupy z oczu i do naszych serc wpadła iskra zrozumienia. Przecież nie ma nic ukrytego, co na koniec nie zostanie odkryte, mówi Pismo. Dotyczy to wszystkich rzeczy ludzkich i Bożych.

Amen